

ZUZANNA KULIK

SŁODKA MELODY

POZNAJJCIE
CÓRKĘ BOHATERÓW
Małej Charlie

ILUSTRACJE
WEWNĄTRZ
KSIĄŻKI:
ROLCZI



beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce oraz rysunki przy stronach rozdziałowych wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Całostronnicowe ilustracje wewnątrz książki wykonała Aleksandra Rolka „Rolczy”.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/slomel

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2576-2

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Prolog

JORDAN

Są w życiu takie momenty, które zmuszają do wyrażenia emocji. Jakichkolwiek. Nie ma miejsca na obojętność i milczenie. Trzeba pokazać złość, radość, smutek albo żal. Należy powiedzieć choć słowo. Sprzeciwić się lub zgodzić. Krzyknąć. Zaznaczyć, że ta jedna chwila dotknęła duszy i naprawiła albo zepsuła wszystko.

A ja stoję w ciszy.

Nie odpowiadam matce, gdy pyta, czy rozumiem jej decyzję. Nie reaguję na zaczepki brata. Nie zwracam uwagi na ojczyma.

Po prostu patrzę na swoją niby-rodzinę z nadzieją, że w końcu się obudzę, a to, co usłyszałem, okaże się pierdolonym żartem.

– Tylko cztery miesiące – zapewnia płaczliwie matka. – Przepraszam was. Tak bardzo przepraszam.

Udaje. Jestem w stanie wyczuć fałsz w jej głosie, bo przez lata byłem oszukiwany. Takim samym tonem posługiwała się w rozmowach z naszym ojcem, gdy powtarzała, że nie będzie mu utrudniać kontaktów z nami.

Nie widziałem ojca od ponad dziesięciu lat.

– Poradzimy sobie, mamo.

Mój bliźniak zawsze mnie zadziwiał. Kiedy ja pokazywałem całemu światu, że mam dość, on z uśmiechem na ustach próbował znaleźć choć najmniejszy promyk nadziei w bagnie. Dla niego szklanka zawsze jest do połowy pełna, a nie pusta. Ten entuzjazm z biegiem lat staje się coraz bardziej wkurwiający.

– Dziękuję, synku. Wiedziałam, że mnie zrozumiesz.

Matka i jej złote dziecko.

Ja jestem tym drugim dzieckiem.

– Macie jeden dzień na spakowanie się – oznajmia rzeczowo nasz ojczym, Richard, przez co skupiam na nim wzrok. – Mój syn oczekuje was jutro z samego rana.

Właśnie teraz powinienem odpowiedzieć, że mam to w dupie. Nie obchodzi mnie, kiedy jego syn będzie na nas czekał. Pomysł, byśmy tam zamieszkali, jest absurdalny i nie wiem, dlaczego tylko ja tak uważam. Wpatruję się w twarz mężczyzny, z której szybko znika powaga. Czy w ogóle mogę nazywać go ojczymem, skoro od dwunastu lat żyje z moją matką bez ślubu? Równie dobrze mógłbym zwracać się do niego: „obcy chuju”.

Pasuje aż nazbyt dobrze.

– Pamiętajcie, że to wasze jedyne wyjście – dodaje z pogardliwym uśmiechem. – Jeden niewłaściwy ruch i trafiacie pod nadzór sądu rodzinnego. Ja nie mam czasu i zdrowia na gówniarzy.

Nie będę go oglądał przez cztery miesiące. Może jednak cały ten bajzel nie jest taki zły?

Wyjmuję zaciśnięte dłonie z kieszeni bluzy i rozluźniam nieco palce. Odwracam się w stronę wyjścia, bo potrzebuję cholerne powietrza. Muszę zapalić i pomyśleć. Odkładałem to zdecydowanie za długo, udając, że wszystko jest w porządku.

Wychodzę na zewnątrz i od razu ruszam do swojego samochodu. Wsiadam na miejsce kierowcy, zatraskuję drzwi i opieram głowę o fotel. Wypuszczam z płuc powietrze, które długo wstrzymywałem. Moje dłonie same zaciskają się w pięści. Nie chcę tracić nad sobą kontroli, bo znów coś rozwalę. Ten stary gruchot jest jedynym, co mi zostało, i nie mam kasy na naprawy możliwych szkód. Muszę się uspokoić. Zamykam oczy, przez co znów ją widzę.

Melody Woods.

Pamiętam oczy tej dziewczyny.

Były dla mnie symbolem spokoju, którego desperacko potrzebowałem. I choć starałem się ją ignorować, bursztynowy odcień jej tęczówek wracał do mnie w takich chwilach jak ta.

Od jutra będziemy mieszkać razem.

W jednym domu.

Ja pierdolę.



ROZDZIAŁ 1.

Żałoba

MELODY

Jak mocno może boleć utrata bliskiej osoby?

Mocno.

Dławię się łzami, gdy zerkam na dziadka, który od dwóch godzin patrzy tępo na zdjęcie trzymane w dłoni. Nie odzywa się, nie odpowiada na proste pytania zadawane przez rodzinę. Milczy, cierpiąc w ciszy, bo nie czuł się gotowy na pożegnanie z kobietą, która stanowiła dla niego cały świat.

Dla mnie babcia była kimś więcej niż tylko babcią. Miałam w niej przyjaciółkę, której nie wahałabym się powierzyć największej ze swoich tajemnic. Mogłam powiedzieć jej wszystko, a ona zawsze mnie wspierała. Śmiałyśmy się i płakałyśmy razem. Miałśmy swoje codzienne rytuały i teraz, gdy odeszła, czuję, jakbym utraciła część siebie. Do kogo będę pisała każdego wieczoru krótkie „dobranoc”? Kto zadzwoni do mnie z pytaniem, czy mam ochotę na naleśniki?

– Mel, skarbie – szepcze cicho mama, przez co spoglądam na nią smutno. Zajmuje miejsce tuż obok i obejmuje mnie ramieniem. – Musisz coś zjeść.

– Nie jestem głodna – odpowiadam beznamiętnie.

– Martwię się.

Odwracam wzrok, by nie patrzeć w jej zaniepokojone oczy. Nie chcę przysparzać jej jeszcze więcej zmartwień, bo pogrzeb własnej matki jest już wystarczająco bolesny.

Skupiam się znów na dziadku i przełykam ciężko ślinę, gdy zauważam pierwsze łzy na jego policzkach.

– Zjem później.

– Przyniosę ci kanapkę – proponuje mama, po czym podnosi się szybko. – Zaraz wracam.

Chciałabym podejść do dziadka i jakoś go... pocieszyć. Mogłabym powiedzieć, że ten ból kiedyś minie. Że będzie łatwiej. Że to nie jest koniec świata.

Ale ja sama w to nie wierzę.

Dlatego zamykam oczy i staram się odnaleźć ciszę. Wokół mnie słyszę wiele głosów oraz spokojną muzykę klasyczną. W salonie zebrało się chyba ze trzydzieści osób, które przybyły pożegnać Jude Handers, a ja marzę o tym, by nie było tutaj nikogo. Przytłaczają mnie te współczujące spojrzenia. Co chwilę podchodzi do mnie jakaś ciotka, której nigdy nie poznałam, by powiedzieć, że jestem dzielna i sobie poradzę. A co, jeśli nie jestem? Co jeżeli chcę się poddać i przeleżeć następny tydzień w swoim pokoju? Boli mnie widok smutnej rodziny i ta ponura aura, która towarzyszy Woodsom i Handersom. Jesteśmy zupełnie innymi osobami od tych, którymi byliśmy, nim ostatni raz odwiedziliśmy szpital. Nawet moje młodsze rodzeństwo jest ciche.

Otwieram powieki, gdy czuję, jak ktoś siada obok mnie. Napotykam wkurzone spojrzenie brata.

– Co ty...

– Jestem zły – stwierdza twardo, krzyżując ręce na torsie.

– Bo?

– Bo na świecie żyje ponad osiem miliardów ludzi i nikt nie wymyślił leku na raka – odpowiada poważnie.

Zwieszam głowę i wpatruję się tępo w swoje czarne sandały. Nie chcę kontynuować tej rozmowy. Już zbyt wiele się nasłuchałam o nowotworach, chemioterapiach i śmierci. W ostatnim czasie żyłam tylko tym. Nie dotknęłam farb od miesiący, a jedyne, co robiłam w wolnym czasie, to przeglądanie artykułów na temat raka piersi.

To nic nie dało. Wiedza, jaką nabyłam w tym czasie, wcale nie pomogła.

Podnoszę spojrzenie dopiero wtedy, gdy naprzeciwko mnie miejsca zajmują tata i moja pięcioletnia siostra Sophie. Niedługo później pojawia się także mama z talerzem w dłoni. Podaje mi go.

– Zjedz chociaż trochę – prosi łagodnym głosem.

Kiwam krótko głową i niechętnie biorę od niej kanapki. Nie zjem wszystkich, nie wcisnę nawet połowy. Żołądek podchodzi mi do gardła na samą myśl o jedzeniu. Jak mam coś przełknąć, skoro wiem, że bardzo szybko mogę to zwrócić?

Obudziłam się dziś z migreną, i to taką, która odbiera mi chęć do życia. Wraz z tępym bólem głowy pojawiły się nudności.

Zawsze tak reaguję na stres. Nieważne, czy jest to wystąpienie w szkole, czy egzamin. Mój organizm postanawia zepsuć mi trudną chwilę, a ja nie potrafię nad tym zapanować. Nieważne, ile razy powtórzyłabym sobie, że jest okej, i tak nie zdołam siebie oszukać.

– Jedz, Mel – odzywa się Sophie, pokazując małym palcem na talerz. Jej duże oczy błyszczą nadzieją, że w końcu sięgnę po kanapkę z serem.

– Boli mnie żołądek – odpowiadam nieco zachrypnięta.

– To przez ten cholerny pogrzeb.

– Dylan – wtrąca ostrzegawczo tata. – Język.

– Przepraszam, ojciec – odpiera mu kpiąco. – Pieprzony pogrzeb.

Wyłączam się w momencie, gdy tata marszczy czoło w złości i próbuje nakłonić jedenastoletniego syna do lepszego zachowania. To bezskuteczne, bo Dylan jest zwyczajnie smutny. On właśnie tak reaguje na żałobę, do której nie był w żaden sposób przygotowany. Babcia nie pozwalała, by moje młodsze rodzeństwo widywało ją w ostatnich tygodniach jej życia. To dlatego mój cholernie złośliwy brat teraz kłóci się z własnym ojcem o głupie słowo. Jest taki, odkąd dostaliśmy telefon ze szpitala, że babcia zamknęła oczy na zawsze.

Nie pożegnał się z nią i to boli go najbardziej.

– Mel, chodź ze mną.

Zaskoczona unoszę wzrok na mamę, która wyciąga dłoń w moją stronę. Chwytam ją, po czym wstaję.

– Nie chcę nigdzie iść – mówię cicho.

Mama kompletnie nie reaguje na moje słowa i w ciszy prowadzi mnie do ogrodu. Ciepłe powietrze ogrzewa mi twarz, a lekki wiatr rozwiewa włosy. Choć nie chciałam ruszać się z domu, to jednak wyjście na zewnątrz okazuje się zbawienne dla mojego samopoczucia. Żołądek odpuszcza, a niewielki ból z tyłu głowy znika bez śladu. Staram się pracować nad oddechem, bo najwyraźniej to jest dla mnie dużo lepsze rozwiązanie niż jedzenie na siłę.

Idziemy przez ogród, aż w końcu mama zatrzymuje się tuż przed drzewem wiśni i puszcza moją dłoń. Obraca się do mnie i uśmiecha smutno.

– Babcia powiedziała, że gdybyś po jej odejściu poczuła się źle, to możesz przyjść tutaj – zaczyna cicho, a w jej oczach pojawiają się łzy. – Zasadziłyście to drzewo lata temu, kiedy byłaś jeszcze mała. To jest ta jedna rzecz, która należy tylko do was, i to właśnie tutaj poczujesz, że babcia jest z tobą.

Patrzę w załzawione oczy mamy, a moje serce pęka w pół.

– Mamo...

– Możesz nie wierzyć w takie rzeczy – kontynuuje, z całych sił próbując się do mnie uśmiechać. – Ja sama byłam nieprzekonana, słuchając tego w szpitalu, ale... Jeśli to miałoby ci pomóc, to dlaczego nie? Drzewo wiśni będzie dla ciebie potwierdzeniem, że babcia nad tobą czuwa, bo ona zawsze bardzo cię kochała, skarbie.

Z mojego gardła wydobywa się cichy szloch, którego nie jestem w stanie powstrzymać. Zakrywam usta dłonią i robię niepewny krok w stronę drzewa. Dotykam ostrożnie pnia i patrzę na piękne jasnoróżowe kwiaty zdobiące gałęzie. Okropnie boli mnie widok rozwiniętych pąków symbolizujących radość, kiedy jedna z najważniejszych dla mnie osób już nie żyje.

Wcieram wierzchem dłoni mokre policzki, po czym zamykam powieki. Nie wiem, jak zdołam sobie poradzić z żalobą. Minęło zaledwie kilka dni, a ja nie potrafię myśleć o niczym innym. Nie interesuje mnie nic: szkoła, przyjaciele, rodzina czy własne samopoczucie. Żyję jak duch, choć od dawna wiedziałam, że śmierć babci w końcu nastąpi.

„Choć odejdę z tego świata, zostanę w twoim sercu, słoneczko”.

Jej słowa odbijają się echem w mojej głowie, co sprawia, że mimo wszystko uśmiecham się smutno pod nosem. Przesuwam powoli dłonią po korze, a w myślach odtwarzam te wszystkie momenty, gdy z babcią śmiałyśmy się w głos. Wspominam każdą chwilę, kiedy obie byłyśmy szczęśliwe.

Skoro drzewo wiśni ma mi dać poczucie, że ona nadal jest blisko mnie, to...

Wierzę w to.

– Cześć, babciu – szepczę ledwie słyszalnie.

Kątem oka rejestruję, jak mama oddala się z powrotem do domu, zostawiając mnie samą. Siadam na trawie, a plecy opieram o pień. Przysmykam zmęczone powieki, bo naprawdę długo nie spałam. Jestem wykończona, smutna, zła i rozgoryczona.

Ale w tym momencie czuję też odrobinę spokoju. Nie potrafię tego racjonalnie wyjaśnić, bo jak siedzenie w ogrodzie może sprawić, że ból staje się mniejszy? Nie mam pojęcia. Podsuwam kolana pod brodę, by po chwili otoczyć je ciasno ramionami.

To miejsce należy do nas, babciu.

Być może właśnie tego potrzebuję. Nigdy nie spisywałam swoich myśli w pamiętniku, bo nie sędzę, że to pomogłoby mi w jakikolwiek sposób. Przyjaciele nie będą chcieli słuchać o żalobie, a rodziny nie zamierzam jeszcze bardziej zasmucać. Dlatego to drzewo jest chyba jedyną opcją w moim przypadku. Potraktuję je jak bezpieczną przystań.

Nikt mi tego nie zabierze.

Nikt nie zakłóci ciszy.

Nikt nie usiądzie obok, by pocieszać mnie na siłę.

Ja już nie chcę pocieszania. To bez sensu, gdy doskonale wiem, jaki ból wywołuje żaloba. Ten niezwykle trudny czas

należy po prostu przeżyć. Pustka, jaką pozostawiła po sobie zmarła osoba, kiedyś wypełni się jedynie dobrymi wspomnieniami, przez które usta same rozszerzą się w uśmiechu. Bo było nam dane kochać kogoś tak mocno, że ta miłość po śmierci nie mija.

Tak kiedyś będzie.

Prawda, babciu?

Wzdrygam się przestraszona, gdy nagle obok mnie ktoś się pojawia. Spoglądam niepewnie na wysokiego chłopaka z kapturem na głowie, który nawet na mnie nie patrzy. Bez słowa siada z drugiej strony drzewa, więc wychylam się, by zobaczyć, kim jest. W końcu odsłania swoją twarz, zsuwając nieznacznie kapтур czarnej bluzy. Podwija rękawy, po czym opiera ramiona na ugiętych kolanach.

Jordan Sawyer.

Co on tu robi, do cholery?

Znów przyciskam kolana do piersi i je obejmuję, a wzrok skupiam na trawie pode mną.

Nie myśl o nim. Nie myśl o nim.

Dlaczego przyszedł tutaj i tak bez słowa wyjaśnienia siedzi? Robi mi na złość? Chce mnie wkurzyć?

Mógłby sobie darować akurat w tym dniu.

Sądziłam, że nie spotkam go dzisiaj, pomimo tego, że mój drugi dziadek jest jego ojczymem od kilkunastu lat. Jordan nigdy nie chciał uczestniczyć w rodzinnych spotkaniach. Od dawna traktujemy się tak, jakbyśmy byli sobie obcy. Teraz nagle zdecydował się pojawić na pogrzebie kobiety, którą ledwo znał?

Chciałabym go zapytać, po cholere mi przeszkadza, ale nie robię tego. Wolę udawać, że wcale go tu nie ma.

Jesteśmy tylko ja i babcia.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

DZIEWCZYNA ZE SŁONECZNIKIEM I CHŁOPAK, KTÓRY OD ZAWSZE WIDZIAŁ TYLKO JĄ

Nastoletnia Melody Woods jest w żałobie. Właśnie straciła ukochaną babcię, z czym absolutnie nie potrafi się pogodzić. Dziewczyna nie wyobraża sobie, jak teraz będzie żyć, oddychać, działać... Dodatkowo rodzice oznajmiają jej, że na cztery miesiące do ich domu wprowadzą się bracia Sawyer.

Melody wcale się nie cieszy. O ile Justin jest niegroźny, to chłopak o złotym sercu, o tyle z Jordanem sprawy mają się zupełnie inaczej. Gdy byli dziećmi, Jordan z niewiadomego powodu jej dokuczał, więc teraz dziewczyna się obawia, że koszmar wróci.

Jordan Sawyer z dzieciństwa pamięta tylko ją, Melody Woods, dziewczynkę z kokardami we włosach, której w przedszkolu zabierał kredki. Przez lata wzbraniał się przed uczuciem do niej, dlatego gdy ponownie spotykają się w jednym domu, sytuacja staje się trudna.

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:
ebookpoint

